

ANIOŁ STRÓŻ

Gazeta dla dzieci.

Bezpłatny dodatek — wychodzi co tydzień.

Rok 2

CHOJNICE, dnia 22-go października 1925r.

Nr. 40

• Wieczornie dzwonięcie.

Już gasną słońca ostatnie promienie,
Po rosie płynię wieczorne dzwonięcie.
Już biją dzwony na „Anioł Pański“
W błękitach gnie ich śpiew niebiański.

Ten śpiew tak słodki — tak dźwięczny, kojący,
I chwałę Panięki nam zwiastujący,
Płynię w świat Boży z waszech wież kościoła,
Milkną rozmodlone łany i sioła.

I na głos dzwonów lud wszystkie klęknie.
Pozdrowia słodko świętą paniękę
Aby swą pieczę nad nim trzymała,
I złą przysgodę precz oddalała.

Przebrzmiało błogo wieczorne dzwonięcie,
Przynosząc światu pokój, ukojenie.
Już gwiazda wieczorna na niebie świeci,
A Marja strzeże swoje senne dzieci.

Tatarzy.

Procesja w dzień Bożego Ciała wychodziła z kościoła w Sandomierzu. Pięknie ochorągwie powlewały przed księdzem, idącym pod baldachimem z Przenajświętszym Sakramentem; dzieci sypały kwiaty, a lud śpiewał: „Święty Boże, święty mocny!“

Wtem przez tłum zaczął przedzierać się dziesięcioletni może chłopiec, wołając:

— Tatarzy! Tatarzy!

Nie jeden nie dośłyszał, co chłopiec mówił, inny popchnął, albo dał mu szturchańca i rzekł:

— Gdzie się tu wdierasz, niecnoto!

Ale chłopiec nie zważał na nic, tylko przedzierał się dalej, wciąż wołając:

— Tatarzy! Tatarzy!

Aż przedostał się tam, gdzie ksiądz szedł, a nad nim nieśli baldachim czterej znakomici rycerze.

Wtedy chłopiec pociągnął jednego z nich za połę i zawołał:

— Miłościwy panie, Tatarzy są tuż za lasem, pod miastem!

Rycerz ów, który się zwał Mikołaj z Baranowa, a był wielkim wojakiem, spojrział bacznie na chłopca, potem zapytał:

— Skąd wiesz?

— Pasłem na łące krowę, a jak spostrzegłem zdala ogromną ómę Tatarów, zabrałem krowę i co tohu przybiegłem tutaj, żeby wam o tem nieszczęściu powiedzieć.

Chłopiec był opalony, w koszuli i majtkach podartych, ale patrzył bystro i znać było, że nie kłamie.

— Jak ci imię? — zapytał pan Mikołaj.

— Wojtuś od Walentego — odrzekł śmiało chłopiec. — Spieszcie się, panowie, bo Tatarzy blisko! dodał.

Pan z Baranowa szepnął coś trzem innym rycerzom, niosącym baldachim, a szepnął także i księdzu. Ksiądz stanął, wznosił monstrancję do góry i głosem donośnym mówił:

— Ludzie kochani, nowe nieszczęście spada na nasze miasto. Tatarzy są blisko. Musimy сперwاً procesję i wszyscy, jak jesteśmy iść na pokonanie nieprzyjaciela!

Zawrócił do kościoła, schował monstrancję, wziął krzyż w rękę i szedł, żeby przewodniczyć ludowi w odparciu napastników.

Ludzie wszyscy, jak byli, rozpierzochli się po domach. A że każdy w owym czasie miał broń, każdy też przypasał miecz, wziął łuk i wkrótce wszyscy zebrałi się pod dowództwem Mikołaja z Baranowa.

Ksiądz uroczyście szedł naprzód z podniesionym krzyżem w górę, a Wojtuś wskazywał drogę.

Wszyscy zaś śpiewali: „Święty Boże, Święty mocny, Święty a nieśmiertelny!“

Kobiety tymczasem napełniały garnki gorącym popiołem, ażeby, gdy Tatarzy przyjdą, wysypać żar gorący na ich głowy i od napadu straszliwej dzicy się obronić.

Tatarów spotkali w lesie, już prawie pod samem miastem. I oto dzicy najeźdźcy ujrzawszy wzniesiony krzyż, usłyszawszy pieśń, której dotąd nie słyszeli, czempredziej zawrócili się i poczęli uciekać.

Kilku zaś z nich padło na ziemię i oziębając się do nóg idących, wołali:

— Nic wam złego nie zrobimy, tylko nie zwołujcie na nas ognia z nieba!

Na ten raz Sandomierz uobronił się od napadu Tatarów.

A było to w roku 1287.

Jesień.

Już barwa nadziei
Tak dziwnie się mieni!

W odwiecznej kolei,
Witaj nam jesieni!

Zbladł urok w naturze
Z zieleni usnową,
Lecz w złocie przymrze,
Tyś strojna, królowo!

W pochodzie szronami
Wnet sypniesz jak perła;
Gdy bliżej nad nami
Wyciągniesz swe berło.

Wprzód jednak po skwarze
Dłoń twoja ofarna,
Kolejno nam w darze,
Się owoc i ziarna.

I wszelkie zapasy
Gromadzi miłośnicie
Na zimy złe czasy,
Przednówek o wiośnie.

Więc wzorem cnych matek,
Po trudach i znoju,
Przynosisz dostatek
I chwile apckoju.

Bajka o Królownie Niezabudce.

Był sobie raz Król, który miał bardzo dobrą żonę. Pewnego razu królowa siedziała przy oknie, i patrzyła na ogród wróżki, znajdujący się obok zamku. Nagła ujrzała kwitnące fijołki i oczu oderwać nie mogła od tych miłych kwiateczków. Gdy król powrócił z łowów późnym wieczorem — prosiła go by jej przyniósł bukiet fijołków; udał się więc król do ogrodu wróżki — ale stanęła przed nim wróżka pytając poco on przyszedł

— Przeszedłem po kwiatki dla mojej żony, która bardzo ich pragnęła — a jest słabą.

— Jeśli tak — rzekła wróżka możesz tu codzień przychodzić po fijołki dla niej — ale mi przyrzec musisz, że mi oddasz kwiatek, który niedługo zakwitnie w waszym zamku. A pamiętaj, że słowo królewskie jest święte! Król tak bardzo pragnął dogodzić żonie, że przyrzekł to czego wróżka żądała i ubierawszy bukiet fijołków wrócił do ucieszony nim żony.

W krótko urodziła się mała królowna — i w kilku dni zjawiała się wróżka — i małą dziecinę zabierała — powołując się na słowo królewskie jej dane.

Plakali królestwo — plakał dwór cały za małą królowną — a wróżka tymczasem nazwała ją Królowną Niezabudką i umieściła w wysokiej wieży nie mając ani okien. Rosła tam królowna strzeżona i karmiona przez wróżkę a gdy już była dużą dziewczynką, przybywała pod tę wieżę i tak wołała :

Niezabudko, skarbie drogi
Spuść mi warkocz swój pod nogi.

Ponieważ Niezabudka miała długi bardzo warkocz więc na te wołanie, przez mały otworek w ścianie, który sama zrobiła, spuszczała warkocz a wróżka uczepiwszy się go dostawała się w ten sposób do niej przynosząc jej jedzenie. Razu jednego dowiedział się o królownie Niezabudce jakiś królewicz i pragnąc ją zobaczyć podchodził często pod wieżę i stawał długie godziny myśląc jakby się do niej dostać. I przyszła zła wróżka, i ominem nic nie wiedząc wołała :

Niezabudko, skarbie drogi
Rzuć mi warkocz swój pod nogi.

I zobaczył królewicz piękną Niezabudkę i sposób w jaki się wróżka do niej dostała. Zapamiętał więc sobie jej słowa, a gdy wróżka odeszła — powtórzył głośno jej słowa niedawno słyszane — i w kilku chwil dostał się za pomocą warkocza na wieżę do królowny, która mu się tak spodobała, że się z nią zapragnął ożenić. Niezabudka chętnie zgodziła się zostać jego żoną — więc wróciwszy do siebie, królewicz za pomocą swoich ludzi — oswobodził królownę z więzienia — zaprowadził na swój dwór — wyprawił huczne we-

sele, a Królowna Niezabudka dowiedziawszy się o smutku Rodziców swoich od czasu jej zniknięcia — zaprowadziła ich na swój dwór wspaniały — gdzie byli wszyscy razem wesoło i bogato, a zła wróżka pękła ze złości

Bajka o mądrym kogutku.

Bardzo dawno temu, żyła sobie w wiosce uboga wdowa. Jedyne jej skromne utrzymanie stanowiła kózka, dwie kury i czarny mądry kogut, o którym później usłyszymy. Mleko kozie i jaja sprzedawała w pobliskim miasteczku. Ludzie znając ją z uczciwości, chętnie jej towar kupowali. Miał skromny dom i ogródek nieduży, lecz dobrze utrzymany, otrzymała po zmarłych rodzicach.

Pierwszego roku nastąpiła sroga zima. Głód począł dokuczać biednym ludziom, dał się też we znaki zwierzęnie leśnej, gdyż wszystko było pokryte śniegiem.

Jednego wczesnego ranka zakradł się ogromny wilk do podwórza owej wdowy. Szukając zdobyczy, doszedł też do stajni, gdzie były kury i kózka. Lecz nie mógł tam wejść, bo stajnia była murowana i dobrze zamknięta. Spłoszone kury zaczęły głośno gdać. Mądry kogut zaś widząc, że wilk idzie w stronę mieszkania wdowy, zakłopotał się o życie swej żywicielki. Wiedział on, że wilki łakome są na ludzkie mięso, pamiętał bajkę o Ozerwczym Kapturku, którą podслуchał u dzieci. Przypominał sobie otwór pod dachem stajenki, z którego już raz wdowie uciekł, gdy chciała ukarać go zato, że wieczorem nie poszedł spać, tylko latał jeszcze po ogrodzie. Tym otworem wyrwał, a że był w tem dobrze wyćwiczonym, przebrnął przez podwórze na dach mieszkania wdowy. Tam usiadł na otwartym oknie i zaczął przeraźliwie piąć i krzyczeć. Zaniepokojona tym hałasem wdowa biegnie ku drzwiom, uchyliła je, a tu wilk wprost na nią. Prędko zatrzasknęła drzwi, tak, że wilk musiał z niczem odejść do lasu.

Kogutek tymczasem wrócił do stajenki. Wdowa nie wiedząc jak kogutowi się odwdziżyć, postanowiła kurom i kogutkowi urządzić klatkę, obok kuchni, aby ich zabezpieczyć przed drugim napadem wilka.

Tymczasem zima minęła, a wilk się więcej nie zjawiał, ale bo też wdowa dowiedziała się niebawem, że myśliwy zabił w lesie ogromnego wilka, który jedyny w tym lesie żył. Wdowa teraz opowiedziała swoją przygodę z tym wilkiem. Pewien bogaty pan chciał koguta kupić dla przyjemności swych dzieci, ale wdowa powiedziała, że go nigdy nie sprzeda, bo on jej życie uratował. Tak wdowa żyła jeszcze długie lata szczęśliwie. Kogut zmarł syt chwały śmiercią naturalną w 6 lat potem. Wdowa wychowała sobie od jednej ze swych kurek młodego koguta, który też był mądry, ale bardzo niezgodny.

Jaskółka i motyl.

Zazdrościła jaskółka motylowi skrycie
Ze wśród kwiatów beztroski wolne pędzi życie,
Bo to gniazda nie lepi, dziątek nie choduje
Słodkim sokiem się żywi, kłopotów nie czuje
Gdy już zaszło słońeczko za dalekie morze
Leci po źer jaskółka o wieczornej porze,
I cóż widzi? Na drodze rozdeptane w pyłe
Leżą zwłoki bez życia, skrzydełka motyle.
I pojęła jaskółka wyroki Przedwieczne
Nietwa długo co piękne, lecz bezpożyteczne.